№ 13. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 13-go Stycznia 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 12 stycznia.

Ciężkie straty Moskali.

Wielkie postępy w Czarnogórze. Bomby nad Rimini.

Francuzi obsadzają Korfu.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Bojowisko nad granicą bessarabską było znowu wczoraj widownią zażartych walk. Zaraz popołudniu zaczął nieprzyjaciel zasypywać nasze pozycye pociskami artyleryi. Po trzech godzinach takiego ognia nastąpił pierwszy atak piechoty, który powtórzył się pięć razy jeden za drugim. O godz. 10 wieczór gęsto zszeregowane nieprzyjacielskie kolumny szturmujące usiłowały po raz szósty wedrzeć się w nasze linie, ale znowu nadaremnie. Waleczni obrońcy, poparci znakomitem działaniem artyleryi, odparli wszystkie ataki. Odwrót nieprzyjaciela odbywał się niekiedy w bezładnej ucieczce. Straty wroga są ciężkie. Przed odcinkiem jednego batalionu leżało około 800 trupów rosyjskich. Szczególniej odznaczyły się w tych walkach: pułk piechoty północno-morawskiej № 93, 30 i 32 pułk honwedów.

Pozatem na północnym wschodzie miejscowe potyczki

Na froncie włoskim.

Położenie niezmienione. W odcinkach: Riva, Flitsch, Tolmein oraz przed goryckim przyczółkiem mostowym czynność artyleryi, miejscami znowu żywsza. Przed południową częścią przyczółka mostowego Tolmein odparliśmy próbę ataku nieprzyjacielskiego. W Goryckiem lotnicy nasi obrzucili bombami obóz nieprzyjacielski.

W Czarnogórze.

Ofenzywa nasza przeciw Czarnogórcom posuwa się zwycięzko naprzód. Jedna kolumna zajęła w walce góry na zachód i północny zachód od Budna (?), druga wysoką na 1,560 mt górę Babjak na południowy zachód od Cetynii. C. i k. wojska, kroczące naprzód przez Łowczen, przepędziły nieprzyjaciela przez Njeguszi i na wschód od Orahowac. Sterczące poza granicą wzgórza są w naszem posiadaniu. Siły nasze, wysłane na Grahowo, opanowały po 70-godzinnych walkach wzgórza skaliste na południowy wschód i północny zachód od tej miejscowości. Liczba dział, zdobytych w południowo-zachodniej Czarnogórze, podniosła się na 42.

W północno-wschodnim kącie Czarnogóry wzięliśmy szturmem wzgórza także na południe od Berane.

C. i k. wojska w połączeniu z Albańczykami przepędziły reszty serbskich oddziałów wojskowych z Dugain na zachód od Ipek.

Von Höfer.

Bombardowanie Rimini.

Dnia 10 stycznia popołudniu eskadra naszych morskich latawców obrzuciła z niszczącym skutkiem bombami fabrykę amunicyi, siarki, dworzec kolejowy i bateryе obronne w Rimini. Mimo gwałtownego ognia kilku dział obronnych wszystkie nasze latawce wróciły nieuszkodzone na stanowiska.

Komenda floty.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie.

Na północny wschód od Le Mesnil rozbił się atak francuski, podjęty na szerokości około 1,000 mt. Powtórzeniu ataku przeszkodziliśmy ogniem naszej artyleryi.

W południowem zalesieniu Lille wyleciał w powietrze skład amunicyi parku pionierskiego. Przylegające ulice ucierpiały w dość poważnym zakresie. Roboty ratunkowe doprowadziły wczoraj wieczorem do wydobycia 70 zabitych i 40 ciężko poranionych mieszkańców. Ludność sądzi, że nieszczęście należy przypisać zamachowi angielskiemu.

Na wschodzie.

Na południowy zachód od Iłłukszty złamał się atak rosyjski przed naszemi pozycyami z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela.

Na północ od Kostiuchnówki odrzuciliśmy przednie straże rosyjskie na pozycyę główną.

Na Bałkanach nic nowego.

Francuzi obsadzili Korfu.

ATENY 12 stycznia (T. B. K.) Dnia 11 stycznia oddział wojsk francuskich wylądował na Korfu, zatknął chorągiew francuską, obsadził Achillejon i stacyę telegraficzną. Dowódca oddziału Cuppen wezwał prefektów, ażeby nie stawiali okupacyi żadnego oporu. Policya francuska przybyła z Marsylii i rozwinęła na wyspie ruchliwą działalność.

„Oryentacya literacka".

I.

Do całego szeregu przeważnie niedowcipnych epitetów, jakimi przeciwnicy udziału Legionów polskich w obecnej wojnie starają się osłabić znaczenie ich czynu bohaterskiego w oczach społeczeństwa, przybył w ostatnich czasach jeszcze jeden, tym razem „dowcipny". Nie hałaśliwy, nie brutalny, jak w większej ilości wypadków, ale natomiast jeszcze bardziej może niebezpieczny przez ukrytą w nim, subtelną a zręcznie zamaskowaną ironię. Epitet, który porównaćby można z wytwornym renesansowym sztyletem włoskim, co to z pozoru wygląda na misterne cacko, w gruncie zaś rzeczy jest bronią bardzo groźną, bo zatrutą. I nic dziwnego: epitet ten zrodził się w głowie niezaprzeczenie kulturalnej, gdyż autorem jego jest naprawdę wykształcony i uzdolniony publicysta, obecny redaktor „Kuryera Lubelskiego" p. Jan Hempel.

O tym to nowym, ironicznym epitecie chcę pomówić nieco obszerniej, gdyż zawiera on w sobie coś więcej, niż osobisty pogląd twórcy: zawiera zarzut powtarzany skwapliwie przez pewne grupy radykalnej inteligencyi w Królestwie, grupy, których o złą wolę posądzić niepodobna, ale które zacieśniają światopogląd polityczny do ram wyraźnie określonej, lecz, niestety, zbyt wyłącznie traktowanej doktryny społecznej.

Wymieniwszy kolejno panujące u nas jakoby w niesłychanej ilości oryentacye, jako to: „rosyjską, pruską, austryacką, reakcyjną i rewolucyjną, republikańską i monarchiczną" — p. Hempel dochodzi do wniosku, że do tych wszystkich, już wyliczonych dołączyć jeszcze należy t. zw. „oryentacyę literacką".

Któż ją tworzy?

A oto pewna „niemal klasa społeczna", jak p. Hempel nazywa inteligencyę, złożoną z przedstawicieli miejskich zawodów wolnych. Jest to „gromada nadzwyczaj barwna, ruchliwa, zdolna do przejmowania się wszelkimi prądami nowymi, ofiarna i chętna do podejmowania prac społecznych". Ale, niestety, gromada ta nie posiada jakoby wyraźnych interesów własnych i dlatego jest „przekonaniowo chwiejna"; ulega ona zbyt łatwo nastrojom chwili i ostatecznie grawituje ku „prawicy społecznej".

W toczącej się obecnie wojnie inteligencya „wszędzie jest środowiskiem najgorętszych zapałów bojowych; ona plecie wawrzyny dla bohaterów narodowych—i wszędzie idzie z rządem, wszędzie spełnia właściwą sobie rolę orkiestry wojennej i obozowego filozofa czy agitatora".

Nie dziwi się przeto p. Hempel zapałowi wojennemu inteligencyi galicyjskiej, czującej jakoby mocno „swą łączność z Wiedniem i na wiedeńskiej podstawie opierającej poetyczne nawoływania literatów polskich"; natomiast nastroje podobne w dawnym zaborze rosyjskim wydają mu się „oryginalne".

Ponieważ Rosya ze swem „prawosławiem, caryzmem, z brutalnemi i drażniącemi metodami rządzenia" musiała, rzecz oczywista, zrazić sobie wszystko, co „w dziełach literackich nazywa się duszą narodu, świetną naszą przeszłością, tradycyą narodową i t. d." — więc „animusz patryotyczny" inteligencyi naszej nie mógł się oprzeć na Rosyi".

„I oto inteligencya Królestwa znalazła się w pozycyi wyjątkowej: zawisła między niebem i ziemią bez rzeczywistych podstaw, pod nogami". Poczuwszy się sama „całym narodem", po wskazania polityczne zwróciła się „ku jedynej dostępnej dla siebie dziedzinie, ku literaturze i przeżyciom dusz własnych".

I tak oto powstała „jedyna w swoim rodzaju oryentacya polityczna, której inaczej nazwać nie można, jeno oryentacyą literacką".

Aczkolwiek apostołom jej przyznaje p. Hempel „czystość pobudek niemal wyjątkową", ale natomiast całkowicie odmawia im „zmysłu politycznego". W chwili, gdy „ludzie mrą z głodu i zarazy, gdy straszliwa rzeczywistość szerzy zęby trupich czaszek i sterczy osmalonymi kominami tysięcy wsi popalonych" — oni słyszą „brzęk baseł, łopot sztandarów, echa jakichś trąb wojennych" — i „bezpodstawności wiary swojej nie rozumieją", i „nie wiedzą, jak dalece jest ona tylko literaturą".

(c. d. n.)

Leon Rygier.

UWAGI NAD MOŻLIWOŚCIAMI PRZYSZŁEGO UKŁADU EUROPY.

XI.

Granice Polski na północy i wschodzie są wytyczone dzisiejszym wschodnim frontem bojowym. Mamy dużo powodów przypuszczać, że pomkną one w dzisiejszej wojnie jeszcze dalej na wschód ku naturalnym bareyerom Dniepru, które są zarazem granicami historycznego i dzisiejszego jeszcze polskiego wpływu kulturalnego. Wiedzą o tem i obcy, przedewszystkiem sami Moskale. Nie zapomnę nigdy charakterystycznej na ten temat wymiany zdań z pewnym Rosyaninem podczas jednej z podróży przed laty piętnastu po Europie południowej. Rosyanin ów powiedział mi wtedy, że „Polska zaczyna się od Kijowa". Nasi kapitulanci narodowo-demokratyczni i „postępowi" mogliby się byli dużo nauczyć od tego Rosyanina o granicach Polski. Nie wracaliby wtedy do epoki Piastowskiej.

Daleko trudniej jest mówić o granicach Polski od zachodu.

Tu już wszakże maksymalistom, którzyby chcieli „wszystko albo nic" (co zawsze wychodzi na „nic"), trzebaby odpowiedzieć, że podobnie, jak Niemcy mieszkają w cesarstwie i Austryi i w obu monarchiach dobrze się rozwijają, tak samo nie musi być wykluczonem, że pewna część Polaków będzie mieszkać w jednem jeszcze państwie,

a jednak i tu i tam będą się mogli narodowo rozwijać. Nie lękam się oburzenia, jakie powiedzenie takie może wywołać w kołach maksymalistów (t. j. naiwnych lub szerokotorowców),

nie zgodzę się nigdy na zasadę: „gdy mam pretensyę do całego bochenka chleba, nie wezmę trzech czwartych tego bochenka, ale raczej umrę z głodu". I złym byłby zaiste patryotą polskim każdy, ktoby chciał należeć do szeregu zwolenników śmierci głodowej.

Ponieważ duchowość polska nie miała w sobie nigdy (przynajmniej w okresach zdrowia i rozumu) nic wspólnego z panslawizmem, ale była nawet tego panslawizmu antytezą, przeto zarówno rozumowe jak i uczuciowe pobudki przyszłego działania polskiego pozostaną nienaruszone w swojej czystości, pozwolą Polsce kroczyć prostą drogą ku coraz jaśniejszej przyszłości, zawsze z frontem, zwróconym na wschód, z oparciem o sprzymierzony sobie zachód. Będziemy wtedy kwitnącym narodem Polaków i nie będziemy czuli w tej dobrej doli żadnej słabości dla dziecięciu i źle wyprawionej panslawistycznej skóry juchtowej, jak nie czuł niegdyś tej słabości ani Zygmunt August, ani Stefan Batory, ani Stanisław Żółkiewski, ani legioniści nasi i powstańcy w epoce rozbiorowej i porozbiorowej.

Ściśle wypełnione hasło dawnej Unii Lubelskiej: „wolni z wolnymi, równi z równymi", pozwoli nam podzielić się całkowitem równouprawnieniem z współrodakami za dawnej Rzeczypospolitej w ten sposób, ażeby oni czuli się całkowicie wolnymi i w swojej ojczyźnie, a my wespół z nimi, choć w koniecznej roli „primi inter pares", a to nie z zarozumiałości lub zawiści o pierwszeństwo, lecz dla wspólnego interesu

Mieszkająca zaś na całem tem terytoryum kilkumilionowa ludność żydowska będzie korzystała z równych praw i będzie pociągnięta do równych obowiązków, a językowo będzie się wliczać bądź do Polaków, bądź do Litwinów lub Rusinów, zależnie od tego, gdzie ją pociągnie sumienne zrozumienie obowiązków obywateli państwa. Oczywiście nie może być mowy o tworzeniu czwartego jeszcze t. j. żydowskiego składnika federacyi, gdyż żydzi nie posiadają nigdzie na tych przestrzeniach swojego terytoryum, a są tylko gościnnie traktowanymi kolonistami, którzy — bez zatracenia swojej starożytnej religii — będą jednak musieli przerobić się z kolonistów na obywateli, tem więcej, że równe prawa obywatelskie i im także zostaną udzielone. Zrozumieją tedy zarówno swój wyznaniowy interes, jak i interes sfederowanych narodów w przyszłem państwie polskiem, jak nareszcie interes całego układu, do którego to państwo będzie należeć. Przywilejów żądać nie będą mogli, bo ustawodawca przyszłego układu na to nie pozwoli. Dość zresztą dla każdego, gdy otrzyma równość w prawach i obowiązkach.

W granicach, już oswobodzonych od Rosyi, ludność ta przewyższyłaby dzisiaj cyfrę 25 milionów, po oparciu się o Dniepr wzrosłaby do 40 kilku milionów. Byłaby to zatem potęga, ważna jako sojusznik militarnie, zdolna do energicznego rozwoju wewnętrznego, z perspektywami ogromnego oddziaływania na ludy rosyjskie w duchu interesów centralno-europejskich i kultury polsko-łacińskiej, z równoczesnemi perspektywami ogarniania tego terenu wpływami natury gospodarczej.

W ostatnim artykule spróbuję jeszcze nakreślić, co czynić nam Polakom należy, ażeby spełniło się realne marzenie, które omówiłem słowami w szeregu artykułów, ażeby tworzenie przyszłego układu Europy nie odbyło się bez nas, a więc bez należytego uwzględnienia wszystkich rozumnych argumentów, jakie i nasz naród mógłby rzucić skutecznie na szalę w chwili tak doniosłej.

(c. d. n.) *Dr. Michał Janik.*

Charakter Bułgara.

Korespondent „Arbeiterzeitung" opisuje w następujący sposób charakter Bułgarów: Siedzimy (z Bułgarami) przy stole. Pierwsze romantyczne wrażenie (ich język, uniform, twarze) zniknęło. Siedzieliśmy długo w noc, popijając żółte wino z Niszu. Piliśmy, gawędzili, opowiadali, debatowali. Większość z nich mówi po francusku (oczywiście z oficerów), wielu po niemiecku, albo po włosku. Z chłopem bułgarskim albo z robotnikiem nie można się niestety w żaden sposób porozumieć. Język ten dla nas (Niemców) zbyt obcy, ale oficerowie pułku... pochodzą z rozmaitych warstw. Mówili nam o stanie gospodarczym swego kraju, o walkach dwu partyi socyalistycznych. To było właśnie szczególne tego pierwszego wieczoru: Zrazu wszyscy ci ludzie byli dla nas nowi i obcy — ten pułkownik, który kształcił się w armii włoskiej i czarnobrody kapitan artyleryi o jednem oku (drugie stracił pod Czorlu podczas wojny tureckiej.) Potem mówiliśmy z młodszymi o wojnie i pokoju, o Polsce i o Belgii. Wszystkie te twarze już widzieliśmy gdzieś, kiedyś. Nagle przypomnieliśmy ich sobie bez uniformów... Byli to starzy i młodzi studenci z Monachium, Berlina, z Brukseli, Zurychu i Genewy, medycy i prawnicy, filozofowie i ekonomiści. Przed pół rokiem siedzieli jeszcze w salach wykładowych i po kawiarniach studenckich dzielnic. Teraz śpiewali: „Szumi Marica".

Wiele w nich podobnego jest do charakteru Niemca północnego. Na ogół są małomówni, wstrzemięźliwi w obejściu, rzeczowi — bez błyskotliwości w formach. Potem budzą się. Śpiewają najchętniej jednak: „Nasi sprzymierzeńcy, rabusie" — (o Serbach). Tańczą swe tańce — zwłaszcza raszenicę.

Trudno jest o nich powiedzieć coś ostatecznie zamkniętego — tak są odmienni. Typ twarzy bułgarskiej nie istnieje. Są blondyni i bruneci, typy słowiańskie i mongolskie, wszystko pomieszane. A jak rasa, tak samo i strój rozmaity: z Paryża, Berlina i Moskwy. Ale wciąż przebija się na powierzchnię charakter bułgarskiego chłopa: pilny, oszczędny, chytry, bardziej wyrachowany niż uczuciowy. Wiele to przypomina Niemcy północne.

Być może iż ci ambitni, niesentymentalni ludzie nie dla każdego byliby tak sympatyczni, jak dla nas. Podobała mi się przedewszystkiem ich chłodna skromność. Wiele mówiłem z nimi o przyszłości Bułgaryi. Ale nigdy nie słyszałem, ażeby ktoś namiętniej mówił o związku ludów, niż oni. Frazesy nie robią na nich wrażenia. Własna ich historya wyrzeźbiła ich z twardego, surowego drzewa.

Żołnierz bułgarski jest zamknięty i w porównaniu z serbskim mniej żywy, ale większej wytrzymałości i bezwzględności. Jeśli Serbowie są podobni do Francuzów, to Bułgarzy mają w sobie coś niemieckiego. Warta bułgarska jest niezłomna. Widziałem, jak prosty żołnierz nie dał wejść pewnemu pułkownikowi do bramy, której miał pilnować — nie dał, stojąc na baczność, ale na wszystkie namowy odpowiadając kiwaniem głowy.

Małe obserwatoryum.

D. R. jest.

Zakotłowało się w państwie Romanii. Resztki niedobitków zwołał p. Pietraszkiewicz (słusznie zwany od tego, że miał od 8 miesięcy pietra) na uroczyste posiedzenie. Przedtem jednak kazał zaprządz konie i osobiście udał się do Iwana Jewgenia Łgunowa, jedynego w tej sferze, który został z administracyi rosyjskiej, ażeby mieć nadzór nad owieczkami, a zarazem być żywym symbolem wiecznie trwałego braterstwa.

P. Pietraszkiewicz wpadł zadyszany do wcale bogatego mieszkania Łgunowa.

— Cztoż Iwan...

— Rom. D. przyjechał — szepnął p. P.

— Kak — udrał z Piotrogrodu?

— Udrał? — jakżeżby on chciał wyjeżdżać z gościnnej stolicy naszego słowiańskiego morza.

— Batiuszka car udaril go w mordu, bo wy tu Poliaczyszki buntujecie — tak i udrał.

— Szyję daję, że wyjechał z rozkazu...*)

— Wyby lepiej dali dieneg. Mnie z waszej świńskiej szyi nic, a z diengami płocho.

— Tak, wiele?

— Nu, tysiacz rublej,

P. Pietraszkiewicz próbował wykręcić się.

— Przyślę panu jutro...

— Niet, siejczas, a ja wam kwitancyu jutro...

— Z pewnością?

— Nu — diengi skoro! — bołtun — łgun — zażartował dawny rosyjski inspektor fabryczny.

P. Pietraszkiewicz, uśmiechając się tak słodko, jakby ssał cytrynę, wykładał pieniądze papierami rosyjskimi, ale Łgunow kazał sobie dać w markach, jako że lepiej stoją. Potem pożegnali się, to jest Łgunow pożegnał Pietraszkiewicza z całą otwartością słowiańską:

— Nu, idite k'czortu, a ten wasz Roman udrał, sobaka, ja jewo znaju, eto skwiernaja drań...

P. Pietraszkiewicz wracał do siebie w humorze znacznie przygnębionym. Myślał, że Łgunow też będzie na zebraniu, ale wobec takiego przyjęcia nie miał odwagi prosić go.

Tymczasem obywatele Romanii już zapełnili salon p. Pietraszkiewicza.

Gospodarz domu otworzył zebranie wzruszonym szeptem:

— Rom. D. przyjechał do Europy. Jest w Paryżu, a może już w Szwajcaryi... Podobno iż w Vevey niektórzy...

— Przepraszam, ale zebranie jest niepełne... nie widzę Łgunowa — rzekł jeden z zebranych.

— Łgunow obraził Rom. D. i dlatego nie zaprosiłem go.

— Obraził — ?

*) Bardzo słuszne przypuszczenie. Wszakże to intrygant pierwszej klasy, więc wyborne narzędzie w ręku Moskali P. R.

Narodziny bohatera w Polsce.

Motto:

Niech za nami nikt nie woła —
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła,
Radość w piersiach nam kołacze.

Józef Mączka
legionista.

I.

W książce „Legiony na polu walki" (W. Tokarza), zawierającej opis walk dawnego pułku Piłsudskiego (dzisiejszej I Brygady) z pierwszych dwóch miesięcy jego działalności bojowej, znajduje się mnóstwo żywych miejsc, pozwalających wejrzeć w duszę polskiego żołnierza. Są to bowiem sprawozdania, opisy i pamiętniki samych uczestników. Tu i ówdzie tylko błyśnie zdolność literacka (umiejętność znajdowania formy dla prawdziwej treści). Naogół są to proste, surowe opisy, trzymające się dokładnie zdarzeń i faktów. Ale to właśnie jest w nich niezwykłe i to stanowi ich wartość. Rzeczowość, w której niema miejsca na sentymenty, a nigdzie nie znaleźć żalu, jęku, nędzy.

W tej to książce w jednym ustępie znachodzi się lekkie napomknienie o stanie duszy żołnierza w czasie boju. Jan Cz. Młot-Fijałkowski w opisie „Potyczki pod Czarkową" powiada: „Dzień ten wstrząsnął całem mojem jestestwem, całą jaźnią duchową; budzi i dotychczas uczucie grozy i dumy zarazem; dzień to dla nas „krwi i chwały". Była to słynna w szeregach strzeleckich potyczka. 28 strzelców walczyło 23 września 1914 r. z olbrzymią przewagą moskiewską w ciągu 5 — 6 godzin. Zostało ich „całych i żywych" 11,8 rannych, 9 zabitych Moskale cofnęli się. „Spodziewałem się lada chwila pomocy, to też zachęcaliśmy się do wytrwania. Żołnierzy ogarnął wprost szał. Patrząc na nich przychodziło mi na myśl, czy rzeczywiście grozi nam śmierć? . Ranni, cali omazani krwią z zastygłymi soplami na twarzy, czołgając się roznosili naboje, zabierane z ładownic poległych. Jak gdybyśmy wszyscy skamienieli w walce"... Tam to „Korsak", Tadeusz Grabieński z Będzina, wołając: „Chłopcy, trzymajcie się! Niech żyje Polska!" — padł z przeszytą piersią i, błagając komendanta (Fijałkowskiego) aby go dobił, „wyprężył się i skonał" — miał lat 18...

Ileż takich epizodów, bohaterskich i krwawych, zanotowała kronika Legionów w ciągu 17 miesięcy wojny! Iluż to Polaków „jestestwo zostało wstrząśnięte" aż do korzeni bytu! Jakże potężnymi ciosy wojna rzeźbi psyche polską, urabiając z rdzenia narodu żelazne kwiaty, wydobywając uczucia — — nowych ludzi!

Naród bez bohaterów, bez heroizmu żyć nie może — może wegetować. Ktoż jest bohaterem? Jest nim każdy człowiek, który dla jakiejkolwiek sprawy w pewnym momencie gotów jest oddać się całkowicie, chociażby oddanie to zagrażało jego życiu. Stąd najbardziej widzialnym i dostępnym symbolem heroizmu jest żołnierz własnowolnie idący w bój. Życie jest zjawiskiem ogromnem i patetycznem w swej istocie, zjawiskiem religijnem... stworzeni jesteśmy na „wzór i podobieństwo Boga". Ideał dla życia całego narodu musi przeto czerpać soki żywotne ze źródła, którego napój daje wiarę w głębokie znaczenie i mądrość bytu naszego... inaczej zbiorowisko społeczne zamienia się w trzodę. Symptomatycznym przytem znakiem jest fakt, iż narody o wysokiej kulturze duchowej (czyli kulturze bohaterskiej), cieszą się zarazem wysoką kulturą materyalną. Bowiem ciało i duch stanowią jedność.

Przeświadczenie o potrzebie heroizmu tkwi bezwiednie wśród nas wszystkich. Stąd odruchowe uznanie („sława") czynu, postawy, albo życia bohaterskiego.

Lecz na powierzchni świadomości narodowej polskiej pojęcie o heroizmie zwęziło się po r. 1863 do ideału — inżyniera, agronoma, ekonomicznego zbieraj-grosza. Wszelkie zawody i prace, od najdrobniejszych, są społecznie potrzebne, ale wszystkie one wyrodnieją, skoro nie wykonywamy ich z bezwiednem bodaj poczuciem, iż cel ich ostateczny jest wysoki i wzniosły. Jeśli takie przeświadczenie zatraciło się, życie staje się „marnością nad marnościami", czemś gry nie wartem, organicznem spalaniem energii — nihilizmem. Wówczas to „bogi i ludzie szaleją", wówczas to człowiek przestaje cenić i szanować życie (jako zjawisko), zaczyna lekceważyć wszystko i siebie a „szatan wychodzi z piekła, patrząc, kogoby pożarł". Gdy spróchnieją dźwignie żywota heroicznego — rdzeń bytu w nas załamuje się, wszystkie rzeczy przedstawiają nam się jako obojętne i względne; jamochłon o nienasyconej gardzieli i brzuchu oraz żądzy prymitywnego użycia zasiada na tronie psyche narodowej i rządzi.

Zrywa się pępowina, wiążąca człowieka ze źródłami bytu. Naród wówczas szaleje, tępieje i ślepnie, szerzy się nędza w ideałach i dążeniach — poziom życia spada do poziomu bydlęcego, którym jest: „potęga" pieniądza i blichtr pozornej „siły". Koniecznem następstwem tego bywa kataklizm dziejowy, który odprawia „sąd ostateczny", słabych, tchórzliwych i nędznych rujnując, silnych, śmiałych i bohaterów przywracając do czci.

(c. d. n.) *Zygmunt Kisielewski.*

— Powiedział, że Rom. D. uciekł z Petersburga.

— To nie obraza, ja myślę tak samo, że uciekł — zjadliwie powiedział jakiś warchoł z kąta.

— Ależ bracie uciekli! — miłygował Pietraszkiewicz drżącym głosem.

— Dość tej głupiej masoneryi na lewo! Brat gruby uciekł z Pitra, bo tam już czarna sotnia zaczyna przygotowywać gorącą łaźnię. Wolał więc zostawić innych na swojem miejscu, czemu się nie dziwię.

— Ależ idea!

— K'czortu z taką ideą, przez którą straciłem połowę majątku. Dość tego zawracania gitary sobie i innym. Moskale dostali po skórze tak, że się już na wiek będą oryentowali ku północy. Jeśli z panów który ma zamiar stracić resztę majątku, nie przeszkadzam, ale ja dziękuję. Adieu, messieurs!

Co powiedziawszy, wyszedł, poczem w państwie Romanii zapanowała intensywna, wybladła, drżąca cisza.

Zysław.

KRONIKA.

Odznaczenia w Legionach. W uznaniu dzielnego zachowania się wobec nieprzyjaciela, odznaczeni zostali srebrnym medalem waleczności I klasy: podoficer legionowy Jan Sierko Sierakowski, a srebrnym medalem waleczności II kl.: rezerwowy kadet Konstanty Tarangul z bateryi 9 cm. dział Nr. 1; w II pułku Legionu polskiego podoficer legionowy Stefan Chrzanowski i podoficer legionowy Bolesław Henelewski.

Ś. p. Tadeusz Ajdukiewicz, o którego śmierci donosiliśmy wczoraj, urodził się w r. 1852 w Witkowicach w Galicyi z rodziny szlachecko - ziemiańskiej. Po wyjściu z krakowskiej szkoły sztuk pięknych, jeszcze za dyr. Łuszczkiewicza, zabłysnął odrazu talentem. Potem wyjechał do Wiednia i Monachium i tam pod wpływem Brandta rzucił się do batalistyki. Niebawem zdobył rozgłos i niebywałe w świecie malarskim powodzenie. Jeździł do wszystkich stolic europejskich, podawany sobie przez dwory, jako świetny portrecista. Maluje monarchów, ministrów, dostojników, prowadzi życie koczownicze na Bałkanie, w Azyi, Egipcie, wielkomiejskie w Wiedniu, obdarzany zaszczytami i orderami. Jako nadworny malarz austryacki, rumuński i sułtański, miał sposobność zebrać kroclowy majątek. Nie zebrał go, bo bujny temperament polski unosił go tak szeroko, że zaprowadził go aż na granice niedostatku.

Gdy wybuchła wojna europejska, Ajdukiewicz odnalazł w duszy wszystkie porywy Polaka o gorącem sercu, o których zatracenie go posądzano. W 65 roku życia, sterany losami, daje młodym przykład: wstępuje do Legionów — bierze udział w walkach i znękany chorobą, kończy życie w szpitalu wojskowym, w tym Krakowie, w którym rozpoczął był swoje życie artystyczne.

Cześć Jego pamięci!

Francis Charmes. W Paryżu zmarł Francis Charmes, redaktor „Revue des deux mondes", członek Akademii francuskiej, polityk i publicysta ceniony nietylko we Francyi. Był dawniej kierownikiem działu polityki zagranicznej w „Journal des Debats", a po śmierci Brunetiere'a został dyrektorem „Revue des deux mondes", które to stanowisko ma niezwykle wysoki stopień w hierarchii francuskiej prasy. Pisał aż do ostatnich czasów przeglądy polityczne, w których francuski patryotyzm umiał łączyć z wyższą oceną obcych stosunków. W sprawie polskiej odzywał się rzadko, ale zawsze życzliwie, gdyż nie uległ całkowicie hypnozie rosyjskiego przymierza.

Koło polskie a socyaliści. Czytamy w „Czasie": Onegdaj zapadła uchwała Zarządu stronnictwa socyalistycznego, wzywająca posłów tego stronnictwa do wstąpienia do Koła polskiego. Ma ona doniosłe znaczenie i tak też jest powszechnie rozumianą i odczuwaną. Przez wstąpienie posłów socyalistycznych do Koła polskiego nastąpi konsolidacya społeczeństwa na zasadzie Koła polskiego. Przez wstąpienie stronnictwa konserwatywnego t. zw. podolskiego do Naczelnego Komitetu Narodowego, które będzie następstwem pierwszego faktu, nastąpi konsolidacya społeczeństwa na zasadzie Legionów. Zaiste, niezwykły obraz solidarności narodu w chwili dla jego losów przełomowej.

Skutki tych zjawisk politycznych nie dadzą z pewnością długo na siebie czekać. Na zewnątrz wzmocniona zostanie pozycya narodu polskiego i odebraną naszym przeciwnikom możność wygrywania jednych przeciwko drugim. Na wewnątrz konsolidacya będzie miała to następstwo, że zaoszczędzoną zostanie energia, która zużywała się przy tarciach międzypartyjnych. Mamy także nadzieję, że zjednoczenie, które się dokonywa w Galicyi, wpłynie na Królestwo i że tam niebawem powstanie również świadoma celu powszechna organizacya polityczna.

Wstąpienie posłów socyalistycznych do Koła polskiego jest pierwszym czynem akcyi konsolidacyjnej. Zadanie, które w tym punkcie było do spełnienia, było najtrudniejsze i dlatego sądzimy, że wszystkie dalsze będą już rychło i gładko załatwione. Oczekujemy też w najbliższym czasie posiedzeń Koła polskiego, jego komisyi politycznej, pełnego N. K. N. i zgromadzenia wedle składu z dnia 16 sierpnia 1914.

Z przygód naszego legionisty. Przebywający u nas na odpoczynku świątecznym, sierżant konnej artyleryi I Brygady, obywatel B..., opowiedział mi kilka bardzo ciekawych epizodów ze swego życia żołnierskiego, którymi chcę się podzielić z szanownymi czytelnikami.

Sierżant B..., stały mieszkaniec Sosnowca, jako popisowy, w 1913 roku wzięty był do wojska rosyjskiego i przydzielony został do brygady konnej artyleryi. Tam dosłużył się stopnia podoficera, lecz jako prawy Polak — patryota ubolewał ciągle nad tem, że zmuszonym jest nosić na sobie znienawidzony mundur moskiewski; marzył więc bezustannie, aby mógł się znaleść kiedyś w szeregach wojsk polskich...

Wybuchła wojna światowa, a z nią miały się ziścić jego najgorętsze marzenia... Więc, gdy baterya, w której służył, znalazła się pod koniec 1914 roku pod Dęblinem, po wielu przygodach udało mu się, nareszcie w przebraniu wieśniaka przedrzeć się przez gęste placówki Moskali i dostać się do swoich, — do bohaterskich szeregów walczącego w tych stronach brygadyera Piłsudskiego, gdzie został serdecznie przyjęty i przydzielony do artyleryi Komendanta Brzozy. Za okazane męstwo i brawurę wojenną pod Krzywopłotami awansowanym został na sierżanta konnej artyleryi.

Sierżant B... posiada nadzwyczaj rozumnego i ogromnie przywiązanego do siebie konia, którego nazwano „Basia". Koń ten już kilka razy ocalił mu życie, albowiem posiada w wielkiej mierze rozwinięty zmysł samozachowawczy. Gdy pewnego razu „na Pińszczyźnie" wysłany został dla zbadania terenu i wyjechał w gęste zarośla błotne, koń żadną miarą nie chciał iść dalej, stawał dęba, strzygł uszami i formalnie zaczął się cofać w tył. Wtedy sierżant B. zobaczył w zaroślach skradających się ku niemu czterech kozaków. Nie tracąc przytomności zawrócił kania i chciał uniknąć spotkania, lecz niestety trafił na bagno, w którym koń jego zaczął coraz więcej się zapadać. Wtedy widząc, że ucieczka jest niemożliwą, postanowił się bronić i paść bohaterską śmiercią, jak na prawego polskiego żołnierza przystoi. Zeskoczył więc z konia i cofając się zaczął się odstrzeliwać z rewolweru. Tymczasem mądra jego „Baśka" zdołała wydostać się na grunt twardszy i w szalonym galopie pobiegła w stronę placówek polskich. Kiedy placówki zobaczyły „Baśkę" bez jeźdźca i przytem usłyszały podejrzane wystrzały, pospieszyły z pomocą i tym sposobem uratowały życie sierżantowi, biorąc przytem do niewoli czterech kozaków.

Drugi raz, przed samym wyjazdem na urlop, sierżant B., wracając z wedety, zabłądził w lesie, a ponieważ był bardzo zmęczony, położył się pod drzewem, pragnąc cokolwiek wypocząć. Wkrótce ogarnął go sen bardzo głęboki, lecz naraz zbudzony został strasznem chrapaniem i biciem kopyt swej ulubionej „Basi". Gdy przetarł oczy, z przerażaniem ujrzał o jakieś dziesięć kroków od siebie pełzającą olbrzymią żmiję. Zręcznem cięciem pałasza zabił czyhająeego na jego życie jadowitego gada.

Okazuje się, że na wojnie szlachetny koń jest prawdziwym i wiernym towarzyszem broni, to też nic dziwnego, że nasi „chłopcy" otaczają go szczególną miłością i pieczołowitością, karmią go cukrem, od ust sobie odjętym i nadają mu najrozmaitsze pieszczotliwe nazwy, w rodzaju „Basi", „Bubusia" itp. M. D.

Krótka historya wyprawy na Gallipoli. Turcya, nazywana „chorym człowiekiem", wykazała nadzwyczajne zdrowie i to wobec Anglii, której po 11 miesiącach walki zadała straszliwą klęskę. Wyprawa na Gallipoli rozpoczęła się 19 stycznia 1915 r., klęska niesłychana w dziejach Anglii zakończyła się ostatecznie przed trzema dniami. Najpierw chcieli Anglicy zdobyć wprost cieśniny, atakując je z morza. Ale gdy pociski tureckie zatopiły trzy okręty wojenne: „Bouvet", „Africa" i „Irresistible", gdy zatonął cały szereg statków pomocniczych, przekonali się Anglicy, że z morza nie można zdobyć fortów lądowych. Postanowiono lądować wojska, aby wziąć Dardanele z ziemi.

W połowie kwietnia ub. roku wysadzono wojska franko-angielskie po Kabe Teppe i Tekke Burnu, oraz pod Ari Burnu i przy ujściu Sighindere. Ale tylko na kilka kilometrów w głąb lądu zdołały wedrzeć się zastępy franko-angielskie.

Z końcem maja pojawiły się w Dardanelach niemieckie łodzie podwodne. Już 25 i 27 maja toną storpedowane dwa wspaniałe okręty angielskie: „Triumph" i „Majestic", za nimi później idzie na dno „Agamemnon". Odtąd okręty czwóraliansu nie poważają się wpływać w cieśniny. Wyprawa trwa już pięć miesięcy, a nie posunęła się na krok naprzód.

W połowie sierpnia 150,000 armia angielskaląduje na Gallipoli. Mimo ogromnych wysiłków mieli Anglicy w swem posiadaniu tylko wąski pas lądu, tuż przed stanowiskami tureckiemi. Zaledwie mogli trzymać się na tym skrawku ziemi, uważając za zwycięstwo, że ich „chory człowiek" nie topił w morzu. — Przez możność dowiezienia artyleryi i amunicyi, po otwarciu drogi przez Bałkany do Konstantynopola, wzmogła się siła ofenzywna Turków. 18 i 19 grudnia musieli Anglicy opróżnić stanowiska pod Anaforta i Ari Burnu. Zostało jeszcze tylko stanowisko pod Seddil-Bahr i na południowym cyplu Gallipoli. Ale z tych ostatnich stanowisk zostali Anglicy teraz wypędzeni. Sen o cieśninach skończył się. Marzenia o Konstantynopolu, żywione w Rosyi, obracają się w niwecz. Czwóralians poniósł potworną klęskę.

Drożyzna papieru dziennikarskiego. Wiedeński centralny związek przedsiębiorstw dziennikarskich, rozesłał w tych dniach okólnik do wydawców pism, w którym, między innemi, powiedziano: „Niechybna dalsza zwyżka cen papieru w dniach najbliższych, a co gorsza, spodziewany brak papieru dziennikarskiego, zmuszają wydawców pism do jaknajenergiczniejszej akcyi". — W sprawie tej miało się odbyć w Wiedniu zgromadzenie wszystkich wydawców pism, celem obmyślenia i postanowienia środków zaradczych.

Codzienne czytanie dzienników jest obowiązkiem. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Drezna: Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa przeciw pewnej handlarce, która sprzedawała ziemniaki powyżej cen maksymalnych. Sprzedawczyni tłumaczyła się, że o zmianie cen maksymalnych nie wiedziała, albowiem nie czytała tego dnia dzienników. Sąd jednak skazał oskarżoną na 10 marek grzywny, nie uznawszy za odpowiednie jej tłumaczenia, oświadczając, że w dzisiejszych czasach jest obowiązkiem każdego czytywać dzienniki.

Trzydzieści milionów marek na dno morza. Z Hagi donoszą: Londyńska „Shipping Gazette" donosi, że wartość okrętów angielskich, francuskich i japońskich, zatopionych w ostatnich 8 dniach, wynosi 30 milionów marek.

Wyszydzanie Włochów na scenach angielskich. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Charakterystycznym przyczynkiem do t. zw. serdecznych stosunków, panujących między Anglią a Włochami, jest krótka notatka, która obiegła całą prasę włoską. Notatka ta nie podnosi żadnego faktu, wyraża tylko nadzieję, że władze angielskie położą kres wyszydzaniu, na jakie narażeni są codziennie Włosi na scenach angielskich. Szyderstwa te musiały być dla Włochów bardzo bolesne, skoro sprawą tą zajęły się najpoważniejsze dzienniki włoskie.

Kitchener żeni się. Dzienniki angielskie donoszą o bliskim już ślubie lorda Kitchenera z hrabiną Minto, wdową po b. wicekrólu Indyi. Hr. Minto był następcą po lordzie Cursonie, a ustąpił, ponieważ nie zgadzał się z zarządzeniami Kitchenera, wówczas naczelnego komendanta sił zbrojnych w Indyach. Hrabina Minto jest córką zmarłego gen. Greya, a kuzynką sir Edwarda Greya. Należy do nabardziej kulturalnych kobiet w Anglii, a w młodości uchodziła za pierwszą piękność. Jako żona wicekróla narażona była wraz z nim 13 listopada na zamach, z którego jednak wyszli cało. Kitchener liczy obecnie lat 66.

Rozszerzenie angielskiego werbunku na żonatych. Angielskie stronnictwo robotnicze zwołuje w najbliższych dniach zgromadzenie dla omówienia położenia ogólnego w łączności z zaprowadzeniem przymusu służby wojskowej. System werbunkowy, zaprowadzony będzie nie tylko na bezżennych, ale też na żonatych mężczyzn. Rząd mniema, że w najbliższych dniach powiększy się znacznie ilość zgłoszeń do wojska. Jako datę ustalenia stosunku małżeńskiego ustalił rząd dzień 15 sierpnia 1915 i uważa wszystkich później żonatych jako bezżennych.

Niebezpieczeństwo łodzi podwodnych na Morzu Śródziemnem. „Temps" donosi z Paryża: Łodzie podwodne są na Morzu Śródziemnem bardziej niebezpieczne, niż na wodach angielskich, ponieważ utrzymują straż u wejścia do kanału Sueskiego, wobec czego Japonia i Holandya urzędownie doniosły, że unikać będą odtąd przejazdu przez kanał Sueski. „Matin" i „Petit Parisien" żalą się również na gorączkową energię łodzi podwodnych, które w ostatnich tylko tygodniach zatopiły 120,000 ton.

Działalność poczt niemieckich. Ze źródła urzędowego donoszą: Działalność poczt w Niemczech w ostatnich miesiącach wzmogła się ogromnie. Podług obliczenia dokonanego w listopadzie r. z., samych listów ekspedyowano codziennie przeciętnie 28,000,000 wraz z listami żołnierskimi i od jeńców wojennych. Z obliczenia wyłączone są Bawarya i Wirtembergia. Wobec 17,000,000 listów w roku przedwojennym 1913, wzmogła się codzienna ekspedycya listów o 69%. Samych listów dla żołnierzy na polach walk i od nich ekspedyowano codziennie przeciętnie 18,700,000, czyli około 2,000,000 więcej, niż w roku 1913. Zważyć należy, że trzecia część personalu (około 90,000) powołaną została pod broń, tak, że wzmożona działalność odbywa się przeważnie siłami pomocniczemi.

Kurs do wypłat do Szwajcaryi w drodze pocztowej Kasy oszczędności został aż do dalszego rozporządzenia ustalony na: 100 franków równe 150 koron, zaś kurs do wypłat do państwa niemieckiego 100 marek równych 146 koron.

Gdzie są paryscy apasze. Od chwili wybuchu wojny daje się zauważyć w Paryżu ciekawe zjawisko. Oto słynni apasze paryscy zniknęli prawie zupełnie, a zewnętrzne bulwary stolicy przybrały zupełnie spokojny, prawie idylliczny charakter. Mimo nadzwyczaj ograniczonego oświetlenia ulicznego, z powodu którego wiele ulic paryskich tonie w egipskich ciemnościach, słyszy się bardzo rzadko o nocnych napadach, i gazety paryskie nie piszą już o krwawych walkach między policyą a apaszami.

Nie brak fantastów w Paryżu, którzy utrzymują, że to wojna wpłynęła tak uszlachetniająco na apaszów, lecz powody braku apaszów są zupełnie inne. Oto przedewszystkiem bardzo wielu apaszów powołanych zostało do służby wojskowej i walczą oni teraz w rowach strzeleckich. Również wczesne zamykanie restauracyi i szynków, przestrzegane w Paryżu bardzo surowo, wypłoszyło z Paryża bardzo wielu nocnych ptaków. Lecz najważniejszą przyczyną braku apaszów jest fakt emigracyi większej części apaszów z Paryża. Udali się oni mianowicie do Hiszpanii. Policya hiszpańska skonstatowała obecność wielu apaszów paryskich w większych miejscowościach kąpielowych Hiszpanii. Po skończeniu sezonu kąpielowego w Hiszpanii udali się apasze paryscy do Madrytu, gdzie już coraz niedwuznaczniej zaznacza się ich obecność.

Madryccy policyanci, spokojni ojcowie rodzin, po większej części są zupełnie bezradni wobec tej straszliwej inwazyi. Paryscy apasze są dla nich jakimiś krwiożerczymi tygrysami, których boją się jak ognia. Policya madrycka skonstatowała, iż w stolicy Hiszpanii znajduje się obecnie bardzo wiele podejrzanych indywiduów, które w towarzystwie młodych kobiet przepędzają noce na grze w karty lub hulance po najwspanialszych kawiarniach Madrytu. Towarzyszące im kobiety nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do swych dochodów, i faktem jest, iż one właśnie często są przyczyną opuszczenia przez apaszów Paryża. Wiele bowiem kobiet z półświatka opuściło Paryż i udało się do Madrytu, za nimi zaś dopiero pociągnęły rzesze apaszów.

„Polnische Blatter" w Nr. 10 z 1 stycznia 1916 przynoszą, jak zawsze, bardzo interesujące artykuły: My a Polacy (Dr. Fryderyk Neumann), Na wywody Fr. Neumanna, Z sejmu węgierskiego, Kultura Warszawy w cyfrach, Projekt autonomii Polski, Życie umysłowe Lwowa

wśród szczęku oręża (Dr. Jan Hirschler), Głosy prasy, Notatki.

Z Dąbrowy.

Odczyt piątkowy. Dnia 14 b. m., t. j. w piątek w sali kinematografu „Odeon“ p. Kazimierz Jaroszewski wygłosi odczyt p. t. „Skarby Podkarpacia“. Początek odczytu o g. 6 i pół wieczorem. Wejście 10 groszy.

Z Sosnowca.

Nowe książki meldunkowe Z rozporządzenia pierwszego burmistrza zamiast dotychczasowych ksiąg meldunkowych, prowadzonych w języku rosyjskim, zaprowadzone zostaną na koszt właściciel nieruchomości nowe książki meldunkowe, które muszą być prowadzone wyłącznie w języku polskim. Tak więc stopniowo wyzbywamy się wszelkich „pamiątek“, przypominających nam tyloletnią niewolę moskiewską. Wstyd tylko doprawdy, że wyzbywanie się tych „pamiątek“ idzie u nas tak opieszale i nie z własnej woli i inicyatywy, lecz zawsze wskutek rozporządzeń władz niemieckich, — pod presyą.

Z jarmarku w Siewierzu Zeszłotygodniowy jarmark w Siewierzu odznaczał się nadzwyczajnem ożywieniem. Dostarczono bowiem z okolicznych wsi i dworów wielkiej ilości bydła i trzody chlewnej i rozmaitych produktów spożywczych. Ceny w porównaniu z przedświątecznemi były bardzo umiarkowane. To też wiele osób z Sosnowca i Będzina zaopatrywało się w nabiał, jak również w drób, który stosunkowo był tani. Handlarze zaś nasi porobili duże zakupy bydła i trzody chlewnej na rzeź. Zniżenie cen jarmarcznych objaśniają nastaniem po wsiach tak zwanego „przednówka“.

Składy z kartoflami W ostatnich czasach w mieście naszem rozszerzył się handel kartoflami wobec obfitego dowozu takowych z okolicznych wsi, w których podobno są jeszcze duże zapasy. Nie tylko w śródmieściu, lecz i na przedmieściach otwarto kilka składów z kartoflami, gdzie są sprzedawane w dowolnej ilości podług cennika maksymalnego, wydanego przez magistrat miasta Sosnowca, t. j. po 80 kop. za pud. Wobec tak licznej konkurencyi miejmy nadzieję, że produkt ten zapewne w krótkim czasie również stanieje.

„Jasełka“ w klubie sieleckim. Koło miłośników sceny polskiej z pośród gimnazyum sieleckiego odegrało w dzień Trzech Króli narodowe „Jasełka“. Reżyseryę prowadził znany w Sosnowcu artysta dramatyczny p. Ludwik Terski, część chóralną zaś dyrektor Stefan Jakóbowicz. Całość, jak na młodych debiutantów wypadła bardzo poprawnie, to też licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła hucznych oklasków. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyum polskiego w Sielcu.

Dlaczego taka różnica. Według cennika warszawskiej Komisyi żywnościowej solone ryby morskie sprzedawane są w Warszawie po 28 kop. funt. Tymczasem u nas w Sosnowcu za takie same ryby w sklepach Komisyi żywnościowej płaci się 43 kop. za funt. Jest to doprawdy różnica zbyt rażąca, którą miarodajne czynniki tutejsze powinny wyjaśnić. Również nie wiadomo, dlaczego sklep Komisyi żywnościowej na Konstantynowie nie może się jeszcze zastosować do cen przyjętych ogólnie we wszystkich innych sklepach Komisyi, w których naprzykład: chleb 4-ro funtowy sprzedaje się po 38 kop., a na Konstantynowie 42 kop., cebula funt 15 kop. a w sklepach nawet prywatnych jest sprzedawana po 14 kop., we wszystkich zaś sklepach Komisyi żywnościowej po 10 kop. i t. d.—Widocznie wspomniany sklep nie podlega żadnej literalnie kontroli i panowie zarządzający ustanawiają na swą „rękę“ ceny, jakie im się żywnie podobają.

Podatek „na głodnych“. W sąsiedniej Dąbrowie, która słynie z ofiarności i inicyatywy na cele filantropijne, zaprowadzony został od jakiegoś czasu bardzo chwalebny zwyczaj pobierania od gości w cukierniach i restauracyach 1% „na głodnych“ od wpłaconego rachunku. Bardzo byłoby pożądanem, aby i u nas w Sosnowcu, gdzie jest tyle cukierni, kawiarni i najrozmaitszego rodzaju restauracyi, miejscowe Towarzystwo Dobroczynności postarało się u władz odnośnych o pozwolenie na wprowadzenie podobnego rodzaju podatku „na głodnych“. Sądzimy, że odpowiednie pozwolenie łatwo będzie uzyskać, a podatek ten bezwątpienia powiększy szczupłe fundusze naszego Towarzystwa Dobroczynności. M. D.

Z Zawiercia.

Epidemia zażegnana. Jak nam donosi korespondent z Zawiercia, epidemia tyfusu plamistego w Kromołowie została zażegnana. Skonstatowano, że obawy, jakoby epidemia przeniosła się do pobliskich Blanowic i Łośnic, były bezpodstawne.

Zamknięty rządowy magazyn żywnościowy, zgodnie z postanowieniem Zarządu Komitetu żywnościowego, z d. 7 b. m. został otwarty ponownie.

Biuro pisania próśb. W tych dniach z upoważnienia władz okupacyjnych p. R. Eisenberg otworzył przy ul. Łośnickiej № 39 biuro pisania próśb, skarg, tłumaczeń i t. d.

Brak podobnego biura dawał się we znaki mieszkańcom, tem bardziej, że w Zawierciu niema ani jednego adwokata przysięgłego. Pokątni „doradcy“ powierzane sobie sprawy załatwiali w wielu wypadkach nieuczciwie, biorąc za to sute „honoraryа“.

Z Warszawy.

Wystawa wzorów stroju polskiego. Prace przygotowawcze około wystawy wzorów do stroju polskiego są już na ukończeniu. Licznie zgromadzone płansze ilustrujące krój kontusza, delii, żupana, zarówno jak i ubiorów niewieścich, stanowią materyał pierwszorzędny do poznania strojów polskich w ich rozwoju historycznym. Bogaty dział portretów rodzinnych, będących cennym dokumentem epoki, nad wyraz barwnie materyał ten uzupełnia. Ubiory polskie oryginalne, zarówno szlacheckie, jak i ludowe, zgromadzone w pokaźnej ilości, ożywią świetlice Baryczkowskie tłumem postaci z przeszłości naszej.

Komisya wystawy uprasza wszystkich, którzyby dział portretów rodzinnych, zwłaszcza nadesłanemi jeszcze pragnęli wzbogacić, aby raczyli je do gmachu T-wa (Rynek Starego Miasta 32) możliwie najrychlej dostarczyć. Ostatni termin nadsyłania eksponatów Komisya ustala na dzień 15-ty stycznia.

Kursy dla nauczycieli w Warszawie. Prezydyum policyi wydało następującą odezwę: W 1916 roku urządzone będą w Warszawie kursy postępowe z obowiązkowym udziałem w takowych wszystkich nauczycieli i nauczycielek szkół miejskich i prywatnych. Projektowane są wykłady z dziedziny historyi, pedagogiki, metodyki, dydaktyki, psychologii, logiki i praktyki szkolnej, oprócz tego urządzone będą kursa języków: niemieckiego, polskiego i żydowskiego (hebrajskiego) oraz literatury. Nauczyciele i nauczycielki szkół miejskich i prywatnych proszeni są o zgłoszenie się na kursa do dnia 5 stycznia 1916 r. do prezydyum policyi z podaniem języka (polskiego lub niemieckiego), w którym życzą sobie słuchać wykładów.

Ze Lwowa.

Lwowska ochotnicza straż pożarna „Sokół“. Onegdaj w południe, po raz pierwszy od czasu inwazyi rosyjskiej zgromadziła się drużyna strażacka w liczniejszem gronie dla życzenia sobie przy „Opłatku“ lepszych czasów. W sierpniu roku 1914, gdy naczelnik tej straży, obywatel Karol Baczyński z poważną liczbą druhów wstąpił w szeregi Legionów polskich (dziś znajduje się w ich szeregach w randze kapitana), a pewna część druhów, powołana została w szeregi armii, ochotnicza straż pożarna przestała funkcyonować. W czasie inwazyi rosyjskiej niepodobna było myśleć o jakiejś działalności, niektórzy tylko członkowie brali udział w akcyi ratunkowej przy pożarach, jakie w tych czasach powstały. Moskale zabrali z magazynu mundury strażackie, biblioteka została przetrzebiona, zaginął piękny sztandar strażacki. Po zwycięskiem oswobodzeniu naszego miasta, znowu uszczupliły się szeregi strażackiej drużyny; młódź zgłosiła się do Legionów, pozostała tylko garstka starych druhów, którzy już jubileusze służby strażackiej święcili i odznaki zasługi otrzymali.

Pomyślano o organizacyi i lokalu, bo lokal dawny w ratuszu przemieniony został na zakład zastawniczy miejski. Udano się do wiceprezesa straży ochotniczej, który wkrótce wyjednał lokal w budynku szkoły im. Szaszkiewicza przy ul. Ormiańskiej. Dwie izby, o starych sklepieniach, przeznaczono na ten cel i ozdobiono je portretami dawnych zasłużonych członków straży.

W czasie przemówień ozwał się gorący apel do młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, oraz do starszej inteligencyi, aby zasiliła szeregi ochotniczej straży pożarnej, która ma wzniosłe zadania obywatelskie i zasługuje na czynne poparcie społeczeństwa. Przy końcu zebrania pp. Borkowski i Złotowski opowiadali z swoich przeżyć rozmaite wesołe epizody z Moskalami podczas gaszenia pożarów w czasie inwazyi. Dawnemu naczelnikowi kapitanowi Legionów Baczyńskiemu wysłano do Królestwa Polskiego pismo z życzeniami i podpisami obecnych.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 12 stycznia.

(mj). Grom za gromem spada w obóz czwóraliansu. Przed kilku dniami Anglicy i Francuzi zostali wyrzuceni wprost sromotnie z Gallipoli i w ten sposób zamknęli za sobą niesławny epizod krwawej, awanturniczej, a tylkotnie reklamowanej wyprawy.

Ostatnie depesze donoszą o pogromie Czarnogórców. Padł Łowczen, wzięta została twierdza Berane. Czarnogórcy stracili armaty, zostali odcięci od morza i ograniczeni na dzikie skały środka swego kraiku. Cetynia, stolica Czarnogóry, jest już prawdopodobnie w ręku wojsk austro-węgierskich. Stary król Nikita, wielki poeta serbski i mąż o pięknej przeszłości, jest już bezwątpienia na tułaczce. Fakt ten wzruszyć może każdego. Gdy serbski król Piotr, morderca poprzedniej dynastyi, sprawca pośredni zamordowania austryackiej pary arcyksiążęcej, został wypędzony z kraju, widzieć w tem było można karzącą rękę Opatrzności. Król Nikita nie był mordercą, był człowiekiem uczciwym, miał w swojej naturze dużo piękna i rycerskości. Człowiek stary i doświadczony padł ofiarą okoliczności wojennych i wielkiego błędu politycznego, jakim było wysługiwanie się Rosyi. Króla Piotra ścigają Erinye, króla Nikitę otacza poezya melancholii.

We wszystkich czterech gabinetach czwóraliansu rozsiędzie się beznadziejna troska. Czegóż bowiem ci prowokatorowie wojny mogą się jeszcze spodziewać? Upadku Solunia, nowej nieudałej ofenzywy na zachodzie i wschodzie? I cóż im jeszcze na potem pozostanie? Chyba tylko oburzenie ludów i kara zasłużona.

Szybko po sobie następujące i tak wielkie zwycięstwa wojsk sprzymierzonych zbliżają równie szybko wielką godzinę pokoju. Jeżeli padnie Soluń, a dalej nastąpi mocniejszy sukces na wschodzie czy na zachodzie, Grecya i Rumunia staną według wszelkiego prawdopodobieństwa po stronie mocarstw centralnych, a wtedy dumny Albion i zaborcza Rosya będą musiały poddać się nieuniknionemu przeznaczeniu. Pokój mógłby nastąpić w takich warunkach wcześniej, niż jeszcze do niedawna można się było spodziewać.

I tu troska nasza największa! Kiedyż przygotujemy się nareszcie tak, ażeby jednolity czyn naszej wspólnej woli uczynił nas godnymi do korzystania z błogosławionej, szczęśliwszej przyszłości! Kiedyż naród posłucha głosu krwi Legionów i rozkazów N. K. N.!

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Biuletyn rosyjski.

8 stycznia. W okolicy Rygi w pobliżu drogi do Mitawy Niemcy ponownie posługiwali się trującymi gazami przeciw naszym rowom strzeleckim. Podjęty przez nieprzyjaciela znacznemi siłami atak koło wsi Czartoryska wyparł nasze oddziały, lecz udało się nam potem wyprzeć nieprzyjaciela i wziąć do niewoli 3 oficerów i 50 ludzi. Kilka prób wyrzucenia nas z Czartoryska nie udało się. W okolicy średniego biegu Strypy oddziały nasze w poszczególnych punktach zajęły stanowiska nieprzyjacielskie, w innych miejscach wkopały się tuż przed zasiekami z drutu nieprzyjaciela. W tym odcinku wzięliśmy do niewoli 17 oficerów i przeszło 1,000 żołnierzy i zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych. Na północny wschód od Czerniowiec nieprzyjaciel starał się rozpaczliwymi atakami, podjętymi wielkiemi siłami, wstrzymać naszą ofenzywę. Wszystkie próby zostały odparte. Nieprzyjacielowi zadano wielkie straty. Nasze wojska wzięły tu do niewoli 14 oficerów i przeszło 300 żołnierzy i zdobyły dwa karabiny maszynowe.

9 stycznia. Na froncie od zatoki Ryskiej aż do Prypeci niema żadnej zmiany. Na południe od Prypeci nieprzyjaciel ponowił próby zajęcia Czartoryska, został jednak dwukrotnie z dotkliwemi stratami odparty. W Galicyi w okolicy średniego biegu Strypy wojska nasze ostatecznie wyparły nieprzyjaciela z brzegu wschodniego. Nowsze wiadomości uzupełniają liczbę pojmanych dnia 7 stycznia do niewoli na 20 oficerów i 1175 żołnierzy i trzy zdobyte karabiny maszynowe.

Nowy jeneralny intendent rosyjski.

BERLIN 11 stycznia. Donoszą tu z Kopenhagi: Jenerał Szuwajew, dotychczas intendent w ministerstwie wojny, został mianowany jeneralnym intendentem armii rosyjskiej. Prasa liberalna oczekuje po Szuwajewie gruntownej reformy całej intendentury rosyjskiej. Antisemityzm w armii rosyjskiej przybiera coraz większe rozmiary. Aprobowani za granicą lekarze, ale bez rosyjskiego egzaminu państwowego, jakoteż powołani żydowscy studenci rosyjscy muszą służyć jako prości żołnierze.

Odezwa austro-węgierska do Serbów.

BUDAPESZT 11 stycznia. Donoszą tu z Belgradu o wydaniu przez nowego woj. gub. jeneralnego hr. Salis-Szewisa następującej proklamacyi:

J. Ces. Mość Franciszek Józef I dozwolił najłaskawiej na utworzenie woj. gubernatorstwa jeneralnego na okupowanym przez wojska austro-węgierskie terenie serbskim. Wzywam ludność, ażeby wspierała z zaufaniem władze i organy administracyjne, słuchała ich zarządzeń i wstrzymywała się od wszelkiej roboty politycznej. Nieposłuszeństwo będzie bardzo surowo karane. Rzeczowym i sprawiedliwym zarządem chcę przywrócić porządek w kraju i dopomóc do uporządkowania stosunków uwiedzionemu przez poprzednich kierowników ludowi serbskiemu.

Asquith grozi ustąpieniem.

BERLIN 11 stycznia. Według wiadomości z Londynu kopenhaskiej „Politiken“ Asquith prosił ustępujących 3 ministrów partyi robotniczej, ażeby zostali na urzędzie. Jeżeli w drugiem czytaniu opozycya przeciw służbie przymusowej będzie poważną, Asquith zdecyduje się ustąpić i rozpisać nowe wybory. Niezdecydowane stanowisko rządu, który szuka ciągle kompromisu, objawia się najwyraźniej w usiłowaniach, jakiemi otoczono nową kampanię werbunkową lorda Derby, oraz w oświadczeniu rządu, że termin wpisów dobrowolnych przedłuża się o 6 tygodni.

Obawy włoskie o Albanię.

GENEWA 10 stycznia. Położenie w Albanii budzi troskę pośród kół wojskowych i politycznych czwórporozumienia, a zwłaszcza Włoch. Wojskowi włoscy sądzą, że Walona i Durazzo są poważnie zagrożone.

Eksplozya w amerykańskiej fabryce prochu.

NEW YORK 10 stycznia. B. R. donosi z Filadelfii: W fabryce prochu Dupond w Carneyspoint nastąpił wybuch, który zabił 6 robotników i wielu pokaleczył. Fabryka z 15,000 robotników wyrabiała proch bezdymny i kwas pikrinowy. Przyczyna wybuchu jeszcze nieustalona.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i K. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4